

czasem tak nie było. Król Alfons jest rzeczywiście doświadczonym żeglarzem, gdyż bezpośrednio potem wziął udział w wyścigach jachtów w Biarritz. Były to popisy międzynarodowe. Zaraz na drugi dzień po przybyciu na miejsce stanął królewski jacht, kierowany przez Alfonsa, u startu. Wyścigi odbywały się między Saint Sebastyan i Biarritz. I tu szczęście nie odstępowało królewskiego żeglarza, zdobył bowiem pierwszą nagrodę prezydenta Rzeczypospolitej.

Z tego widać, że łatwiej jest kierować łodzią, niż sprawami państwowymi.

Uroczystość rodzinna na dworze cesarskim.

Chyba żaden z panujących nie cieszy się tak wielką sympatią swych poddanych, jak cesarz Franciszek Józef I. Choć w skład monarchii habsburskiej wchodzi najrozmaitsze narodowości, osobę sędziwego cesarza otacza wszędzie szacunek i gorące przywiązanie ludności. Każda też pamiątkowa rocznica dworska obchodzona jest w całym kraju z taką radością, jakgdyby chodziło nie o święto dworskie, ale o ogólną narodową uroczystość. Dowodem lojalnych uczuć względem cesarza i sympatii, jaką się sędziwy monarcha cieszy pośród najszerzych sfer ludności całego kraju, a nawet poza jego granicami, to manifestacje w dniach jubileuszu cesarskiego, które wypadły tak wspaniale. I w przyszłym tygodniu obchodzić będą na dworze cesarskim rzadką uroczystość, — ośmdziesiątą rocznicę urodzin cesarza. Mieszkańcy Ischlu, gdzie cesarz spędza zwykle lato, przygotowują na ten dzień wiernopoddanicze obchody, sama uroczystość odbędzie się jednak, w myśl wyrażonego życzenia cesarza, w ścisłym kółku rodzinnym.

Podobnie uczczono także w dniu 31 lipca dwudziestą rocznicę zaślubin najukochańszej córki cesarza, Maryi Waleryi z arcyksięciem Franciszkiem, Salwatorem. Dwadzieścia lat upłynęło od chwili, gdy dwoje młodych połączyła na wieki stula kapłańska i to w tej samej miejscowości, gdzie dziś święcą pamięć tej chwili, to jest w Ischlu. Cesarz Franciszek Józef kocha nadzwyczaj swą córkę i jej potomstwo, które także z ogromnem przywiązaniem zwraca się do cesarskiego dziadzia.

Rocznice ślubu święcono w najściślejszym kółku rodzinnym, przybyłem z Wallsee do Ischlu, nie przeszkodziło to jednak, że z różnych stron nadeszło mnóstwo życzeń dla pary jubilatów.



Tragedya w Tatrach: Zaginiony przewodnik Klinek Bachleda.

Wycieczka „Straży Polskiej“ do Niepołomic.

Ruchliwy i patryotycznie usposobiony zarząd krakowskiej „Straży Polskiej“ urządza peryodyczne wycieczki do Niepołomic, celem zwiedzenia kopca grunwaldzkiego i wzięcia udziału w sypaniu pamiątkowej mogiły. Ostatnia wycieczka odbyła się w ubiegłą niedzielę, a wzięło w niej udział około dwięście pięćdziesiąt osób z samego Krakowa. Ze stacji kolejowej w Podłężu udano się piechotą ku Niepo-

łomicom. Przed samem miastem czekała miłych gości niespodzianka.

Na obszernej polu pod miastem, w sąsiedztwie koszar kawalerii, umieszczono wielotysięczny, różnobarwny tłum włościanstwa, przybyłego z bliższych i dalszych okolic, a na jego czele uwijała się banderya Krakusów w strojach uroczystych, tych samych, w jakich zjawiała się na obchodzie grunwaldzkim w Krakowie.

Zgromadzone rzesze rzuciły się do sypania kopca. Pod kierunkiem członków niepołomickiego „Sokoła“ około stu tacek pracowało z wysiłkiem, zwożąc ziemię na pagórek, którego wysokość sięga już kilku metrów. Widziałeś tu obok siebie i miejskiego inteligenta i włościanina, obok pani w jedwabiach pracowała biedna wyrobnica, by bodaj jedną cegielkę przyłożyć do ogólnej budowy. Do późnej nocy trwało sypanie kopca przy dźwiękach miejscowej orkiestry.

Około godziny piątej wyruszyły banderye włościańskie z muzyką na czele do Staniątek, gdzie się odbywał obchód grunwaldzki, zakończony patryotycznym wieczorkiem, krakowscy goście zaś zwiedzili starożytny zamek z czasów Kazimierza Wielkiego. Biorący udział w sypaniu kopca składali podpisy na pamiątkowym akcie fundacyjnym kopca, któryto akt wmurowuje się w kamień węgielny. Uroczystość poświęcenia odbędzie się prawdopodobnie z końcem sierpnia lub początkiem września.

Krakowiacy późnym wieczorem powrócili pod Wawel, unosząc ze sobą wspomnienia podniosłej chwili.

Operetka lwowska w Krakowie.

Szybko minęły dwa miesiące, przeznaczone na pobyt lwowskiej trupy operowej i operetkowej w Krakowie. Szybko minęły, jak wszystko, co miłe i przyjemne. I trzeba będzie czekać dziesięć miesięcy do chwili, w której znowu ujrzymy sympatycznych gości na scenie krakowskiej.

Od pierwszego przyjazdu lwowskiej operetki do Krakowa minęło właśnie okrągłych trzydzieści lat. Był to więc rok niejako jubileuszowy. Zmieniły się w tym czasie stosunki w teatrze lwowskim, zmieniły się w Krakowie, zmienili się też ludzie tu i tam.

Pierwszą wyprawę Lwowiaków do Krakowa wiodł ówczesny dyrektor lwowskiego teatru śp. Dobrzański. Powodzenie było nadzwyczajne, zarówno materalne jak i moralne. Gości lwowskich witano



W czterdziest lat po maturze: Maturzyści gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie z r. 1870 w 40 lat po egzaminie dojrzałości, z profesorem swoim, radcą dworu Bolesławem Baranowskim w pośrodku.